

PO III DS 4/2023

D I A N A BRZEZIŃSKA



NIE ODKRYJESZ PRAWDY

ZROBI WSZYSTKO,
BY JEJ SEKRETY NIGDY NIE UJRZAŁY
ŚWIATŁA DZIENNEGO



**NIE ODKRYJESZ
PRAWDY**

D I A N A
BRZEZIŃSKA

**NIE ODKRYJESZ
PRAWDY**

Copyright © by Diana Brzezińska

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Wydawca prowadzący: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: © kiddy0265 / iStock by Getty
Images

Fotografia autora: Przemysław Górecki

ISBN 978-83-8135-304-5



www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

TOM IV

Diana Brzezińska
Nie odkryjesz prawdy

Crimen grave non potest esse impunibile.
Ciężkie przestępstwo nie może pozostać bez kary.

ROZDZIAŁ 1

Pogrzeb zgromadził bardzo wiele osób. Byli niemalże wszyscy policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, przyjechali także z Polic. Większość w galowych mundurach. Przyszło również kilku prokuratorów i adwokatów. Przede wszystkim byli jednak rodzina i przyjaciele. Klimek miał wielu przyjaciół, wszyscy chcieli go pożegnać, jak należy.

Teraz przy mównicy stał Michalski. Uśmiechnął się do wszystkich. W tłumie uchwycił wzrok syna Klimka. Chłopak był blady i wyglądał, jakby nie spał przez kilka ostatnich nocy. Mimo wszystko odważemnił uśmiech.

– To zdecydowanie nie jest dobry dzień, ale wierzę, że Klimek nawet teraz próbowałby żartować. Nie lubił marnować czasu na smutek i zawsze powtarzał, że to, co złe, w końcu minie. Na pewno chciałby, żebyśmy dzisiaj się uśmiechali. Nie zmarł z powodu choroby, tylko w zgodzie ze swoją filozofią życiową, w czasie pracy, którą uwielbiał – powiedział Michalski. – Często się nie zgadzaliśmy, mieliśmy

inne podejście do pracy i do życia, ale dobrze było z nim pracować. Cieszę się, że mogłem nazywać go przyjacielem. Na pewno wiele jego rad zostanie ze mną na dłużej. Jak choćby ta, że to, co ma być w statystyce, już się nie zmieni, więc czy uzupełni się ją w czerwcu, czy we wrześniu, to nie ma specjalnego znaczenia. Najwyżej naczelnikowi przybędzie kilka siwych włosów.

Zgromadzeni zaśmiali się. Sawicka stała obok prokuratora Zięby. Nie potrafiła się uśmiechnąć. Z każdą minutą pogrzebu czuła się bardziej winna. Mogła lepiej przemyśleć swoje zachowanie, być może wtedy Klimek by tak bardzo nie ryzykował. W tym momencie usłyszeli salwę honorową i syreny policyjne. Poczowała, jak zaczyna drżeć. Niespodziewanie mężczyzna objął ją ramieniem.

– Pozwól sobie teraz na smutek i żal, ale potem wyjdź stąd z uśmiechem. Tego właśnie chciałby Klimek – powiedział Zięba. – Zresztą masz zabójcę do złapania, prawda?

Kobieta skinęła głową. Wzięła chusteczkę i otarła wilgotne oczy. Najtrudniejszą chwilą tego dnia było złożenie kondolencji synowi Klimka, nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Bała się zobaczyć w nich wyrzut. Mruknęła jedynie, że jest jej przykro i że zawsze może na nią liczyć. Na szczęście to miała już za sobą.

– Michalski będzie miał nowego partnera, pośrednio ja też – stwierdziła Sawicka.

– Oby trafił się ktoś kumaty i cierpliwy.

Michalski przemawiał jako ostatni ze zgromadzonych. Trumna z ciałem Klimka została złożona do grobu. Powoli była przysypywana przez piach, raz na zawsze.

– Nikt nie zastąpi Klimka.

– Nie, ale może będzie miał lepsze poczucie humoru – skwitował Zięba. – Gorzej, jeśli trafi wam się totalny służbiśta, który nie będzie popierał twoich metod pracy.

– Tym się nie martwię. Potrafię być bardzo przekonująca.

Pogrzeb dobiegł końca. Sawicka niemal od razu odwróciła się i ruszyła w kierunku parkingu. Szła pustymi alejkami cmentarza. Szpilki stukwały rytmicznie o bruk. Dziś był dzień wolny, po weekendzie trzeba będzie jednak wrócić do pracy i zabrać się do zaległości. Akt oskarżenia w sprawie sekty nadal leżał nietknięty, a zabójca prostytutek nie został znaleziony. Ona wciąż miała też telefon Lisa. Kartę SIM zniszczyła, a aparat leżał wyłączony w jej mieszkaniu. Nie wiedziała, co z nim zrobić. Doszła do parkingu i stanęła obok terenówki Michalskiego. Oparła się o samochód plecami i na chwilę zamknęła oczy. Cały żal i wyrzuty sumienia planowała zostawić w tym miejscu i odciąć się, musiała być w formie, żeby wrócić na właściwe tory. Musiała poukładać swoje życie, któremu w ciągu kilku ostatnich dni pozwoliła wywrócić się do góry nogami.

– Wracamy? – spytał Michalski.

Sawicka otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Policjant podszedł do niej. Stał tak blisko, że doskonale czuła zapach jego wody kolońskiej o głębokim drzewnym aromacie, z którego wybijały się świeże nuty owocowe, okraszone szaławą i szczyptą czarnego pieprzu w akompaniamencie innych wyrazistych przypraw.

– Całkiem nieźle ci w tym mundurze.

Nachylił się do jej ucha i zanurzył twarz we włosach. Zadrżała, czując ciepły oddech na swoim karku.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś go ze mnie zdarła.

Sawicka przewróciła oczami i stanowczo go od siebie odsunęła, uśmiechała się jednak. Michalski otworzył drzwi od strony pasażera. Kobieta bez zastanowienia wsiadła do środka. Policjant zajął miejsce po stronie kierowcy, od razu ruszył z parkingu, zanim ktokolwiek zauważył ich razem.

– Powiesz mi, co dalej? – spytał Michalski.

– Ja i Leon na razie zostajemy u ciebie.

– Chcesz przywieźć resztę rzeczy do mnie? Wynająć swoje mieszkanie?

– Po co? Nie przeprowadzam się do ciebie – odparła Sawicka. – Po prostu u ciebie mieszkam.

– No tak, masz rację, to całkowicie zmienia postać rzeczy.

Michalski wydawał się całkowicie zrelaksowany i rozba-
wiony. Od kilku dni mieszkali razem w jego domu. Przed-
wczoraj Sawicka pojechała do siebie. Nie wyganiał jej,
chciała być sama. W mieszkaniu nie potrafiła sobie jed-
nak znaleźć miejsca. Obecność Michalskiego działała na
nią kojąco. Trudno było jej się samej przed sobą do tego
przyznać, ale od pierwszej wspólnej nocy nie marzyła o ni-
czym innym, jak o tym, by znaleźć się znowu blisko niego.
Po kilku godzinach wróciła z kotem i walizką ubrań, tak po
prostu. On tego nawet nie skomentował. Dał jej klucze do
domu i zrobił miejsce na rzeczy. Właściwie niewiele rozma-
wiali, wszystkie ważne słowa padły już wcześniej, zaraz po
śmierci Klimka, w jej mieszkaniu i później na moście. Mi-
chalski chwycił ją wtedy dosłownie w ostatniej chwili, wziął
w ramiona, całował i powtarzał, że nie może jej stracić. Do-
piero wtedy zdała sobie sprawę z tego, co tak naprawdę
chciała zrobić.

– Powiesz mi, na co mogę liczyć? – spytał Michalski.

– Jak sama się dowiem.

Zatrzymał samochód na podjeździe, droga minęła im
niezwykle szybko. Dopiero wtedy na nią spojrział. Wyczuła
zmianę w jego zachowaniu.

– Gabi, cieszę się, że u mnie jesteś. Naprawdę dobrze mi
z tym, że jesteś blisko. Zwłaszcza gdy upierasz się, że bę-
dziesz spać w gościnnym, a nocą przychodzisz do mnie. Nie
przeszkadza mi Leon. Dobrze mi nawet z tym, że nie mam
pojęcia, co dalej. Nie wiem, czy będziemy razem, czy wy-
prowadzisz się za tydzień. Jest dobrze tak, jak jest.

– Ale...

– Czas, żebyśmy porozmawiali o tym, co stało się wtedy na moście. Ściągnąłem cię w ostatniej chwili. Dlaczego chciałaś popełnić samobójstwo? Nie potrafię tego zrozumieć. Nie wiem, co mam robić, jak ci pomóc.

Sawicka przymknęła oczy. Poczula, jak robi jej się ciepło. Usilnie unikała tej rozmowy. Wcześniej czy później musiało jednak do niej dojść. Tamtej nocy na chwilę ją wszystko przygniotło. Nie pozbierała się dobrze po sprawie Nizioła, przy pomocy Lisaka zabiła szantażystę, którego ciało zniknęło w tajemniczych okolicznościach, a potem jeszcze śmierć Klimka, za którą czuła się odpowiedzialna. Przestała wierzyć w obronę przez siebie ścieżkę, a argumenty usprawiedliwiające wszystko, co się stało, jakoś do niej nie trafiały. Nigdy nie sądziła, że coś będzie w stanie ją złamać. Wydawało się, że jej charakter i temperament całkowicie to wykluczały. Było jednak inaczej. W ostatnim czasie przeholowała. Była gotowa skoczyć, by zagłuszyć wyrzuty sumienia i ból, który ją po prostu przygniatał. W tamtym jednym momencie była gotowa to zrobić.

– Podziwiałam widoki i płynące łódki, potknęłam się po prostu – odparła Sawicka. – I ot, cała historia.

– Gabi... przestań, choć raz odpuść sobie takie durne teksty. Powiedz mi, co się naprawdę stało tamtego dnia – prosił Michalski. – Nie rozumiesz, że chcę ci pomóc? Nie mogę tak zostawić tamtej sprawy. Nie chcę... nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Spojrzenie Michalskiego ją przeszywało. Nie miała pojęcia jak, ale wszystko, co wtedy myślała, w ciągu zaledwie kilku dni się zmieniło. Jego obecność dawała jej spokój, kiedy był obok, czuła się dobrze. I tym razem nie zamierzała przed tym uciekać. Chciała zrobić wszystko, by być blisko niego. To nie było trudne. Musiała tylko ukrywać to, co stało się z Lisem. Czuła, że tej jednej rzeczy Michalski nigdy jej nie wybaczy, nie zrozumie. To wbrew wszelkim jego

zasadom. Byłby nawet skłonny wydać ją i Lisaka. Dlatego nie mógł poznać prawdy.

– Powiem to tylko raz i więcej do tego nie wracajmy. Okej?

Michalski skinął głową. Wydawał się spięty.

– Bez względu na to, co się wtedy stało, teraz jest w porządku. Każdy zalicza czasem potknięcie, które go zaskakuje. To było moje. Powiedzmy, że równie spektakularne jak moje sukcesy – stwierdziła Sawicka. – Teraz nic mi nie jest. Czuję się dobrze. Widoki będę podziwiał zza barierki.

Mężczyzna milczał dłuższą chwilę. W końcu jednak uniósł dłoń i delikatnie pogładził jej policzek. Przymknęła oczy. Michalski przysunął się do niej i pocałował ją w czoło. Długo trzymał usta przy jej skórze. Obejmował ją mocno, nie chcąc puścić nawet na chwilę. Potem spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

– Dasz mi znać, gdyby coś się zmieniło?

– Dowiesz się pierwszy.

ROZDZIAŁ 2

Promienie słońca wpadały przez wielkie okna, niemal całkowicie odsłonięte. Na zewnątrz z każdym dniem robiło się coraz cieplej. Sawicka przewracała się z boku na bok. Dopiero po jakimś czasie otworzyła oczy. Obok niej na prawym boku leżał Michalski i przyglądał jej się uważnie. Uśmiechnęła się do niego, przeciągając się.

– Zamierzasz każdego ranka tak się na mnie gapić?

– Owszem. To jedyna chwila dnia, kiedy wydajesz się słodka.

Sawicka przewróciła oczami i obróciła się na drugi bok. Mężczyzna przyciągnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku, przytulając się do niej od tyłu. Zanurzył twarz w jej gęstych włosach. Trwali tak dłuższą chwilę. Niespodziewanie na łóżku pojawił się kot. Leon przeskoczył nad Michalskim i wcisnął się pod rękę Sawickiej. Uśmiechnęła się i pogłaskała go za uchem. Niemal od razu zaczął mruczeć.

– Takie poranki mają swój urok – stwierdził Michalski. – Mógłbym się przyzwyczaić.

– To prawda – przyznała Sawicka. – A wiesz, co jest w nich najlepsze?

– Mhm...?

– To, że ty robisz śniadania!

Mężczyzna się zaśmiał. Sawicka trąciła kota, który niechętnie zeskoczył z łóżka. Przewróciła się na plecy, nie spuszczając wzroku z Michalskiego. Spokojnym ruchem odgarnął jej włosy z twarzy.

– Gotujesz czasem cokolwiek? – spytał.

– Gdy będziesz miał ochotę na zwęglony omlet, to z przyjemnością go dla ciebie zrobię – zapewniła. – W moim repertuarze znajdziesz jeszcze przesoloną jajecznicę i rozpadające się pierogi.

– Jak ty żyjesz w ogóle?

– Najpierw dokarmiali mnie rodzice, Szymon zawsze przynosił coś do jedzenia, później też żona Zięby, jadłam sporo na mieście albo wcale – odparła Sawicka. – Nie ukrywam, że wynalezienie diety pudełkowej podniosło jakość mojego życia.

– Zdecydowanie jesteś niestandardowa – mruknął Michalski.

– To nowe określenie na szalenie pociągająca?

– Powiedzmy. Co jemy dzisiaj? Przejadły mi się omlety w każdej postaci.

– Jajecznica?

– Niech będzie.

W pomieszczeniu rozległ się dźwięk telefonu Sawickiej. Oboje niemal równocześnie zakłęli. Telefon w sobotni poranek rzadko oznaczał coś dobrego. Michalski niechętnie podniósł się i sięgnął po iphone'a. Sawicka usiadła i zerknęła na wyświetlacz – dzwonił portier z prokuratury. Wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Odebrała.

– Sawicka, słucham.

– Dzień dobry, pani prokurator, mam nadzieję, że nie obudziłem. Wiem, że sobota i wcześniej, ale wie pani, taka dziwna sprawa – zaczął portier. – Początkowo chciałem odpuścić, ale byłaby pani pewnie zła. Pani lubi o wszystkim wiedzieć.

– Stop! Czy jest pan w stanie jednym zdaniem powiedzieć, co się dzieje? – spytała Sawicka. – Naprawdę nie mam ochoty na słuchanie pana głębokich przemyśleń w sobotni poranek.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Mężczyzna odchrząknął. Już wcześniej zorientowała się, że łatwo było go urazić. Sawicka przewróciła oczami. Facet słyszał z tego, że z trudem przychodziło mu przekazywanie prostych komunikatów. Przy samym oddawaniu kluczy potrafił powiedzieć więcej niż jej sekretarka przez cały dzień.

– Zgłosił się pan, który chce rozmawiać tylko z panią prokurator.

– Widzę przynajmniej kilka rozwiązań niewymagających mojego udziału. Może wrócić w poniedziałek albo niechże go pan wyśle do innego prokuratora – odparła Sawicka. – Najlepiej do rejonówki, dyżury mają w końcu.

– No tak, tyle że on chce rozmawiać z panią.

– A ja chcę pokoju na świecie, diety pudełkowej dostarczanej zawsze o tej samej godzinie i prywatnego miejsca parkingowego przed wejściem do sądu, a najlepiej to jeszcze nie musieć pokazywać się w prokuraturze częściej niż raz do roku – odparła Sawicka. – Wylapał pan sarkazm?

– O to nietrudno – stwierdził portier. – Mimo wszystko ten pan usilnie domagał się rozmowy z panią.

– Naprawdę z tego powodu dzwoni pan do mnie w sobotę?

– Bo on twierdzi, że zabił wszystkie prostytutki – wyjaśnił portier.

– Zaraz, co?

– No, przyszedł i powiedział, że to on zabił prostytutkę, że to jego pani szuka, ale chce rozmawiać tylko z panią – ciągnął portier. – Wezwałem na wszelki wypadek policję, pozwolił się spokojnie skuć, ale kiedy próbowali go wywieźć z prokuratury, zaczął szaleć. Krzyczał, że tylko pani powie wszystko i koniecznie musi się z panią zobaczyć.

– Gdzie on teraz jest? – spytała Sawicka.

– Na Małopolskiej.

– Dziękuję.

Rozłączyła się. Michalski czekał w napięciu. Sawicka wstała z łóżka, obciągnęła niżej koronkową koszulkę nocną i związała włosy w luźny kok.

– Zbieraj się, jedziemy do pracy.

ROZDZIAŁ 3

Honda mknęła niemalże pustymi ulicami Szczecina. Sawicka cały czas rozmyślała o tym, co czeka ją w budynku komendy. Sytuacja była irracjonalna. Nie widziała żadnego logicznego powodu, by zabójca prostytutek ot tak przyznał się do winy. Zbrodnie nie były przypadkowe, sprawca dobrze je zaplanował. Cały czas nie udawało się go znaleźć, poza tym mógł pochodzić z półświatka, więc nagła skrucha była mało prawdopodobna.

Sawicka zatrzymała się na światłach, na lewym pasie zobaczyła terenówkę Michalskiego. Uśmiechnęła się. Wspólnie ustalili, że na razie ich życie prywatne zostanie całkowitą tajemnicą. Nie zamierzali w żaden sposób ujawniać się w pracy. Bardzo jej to odpowiadało. Potrzebowała czasu, by ośwoić się ponownie z myślą o trwałym związku.

Po kilku minutach Sawicka zaparkowała przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji przy ulicy Małopolskiej. Michalski stał oparty plecami o drzwi, czekał na nią. Wysiadła z samochodu i ruszyła w jego kierunku.

– Witam panią prokurator w tę piękną sobotę, którą dzięki pani spędzę w robocie.

– Nie blaznuj.

– Staram się wprowadzić trochę klimatu w stylu Klimka – wyjaśnił Michalski.

– Niech ci będzie.

Wspólnie weszli do budynku komendy. Michalski zamienił kilka słów z portierem, a później poprowadził Sawicką przez szklane drzwi. Szli korytarzem do wskazanego pokoju przesłuchań.

– Wymyśliłaś chociaż jeden powód, dla którego miałby się przyznać? – spytał Michalski.

– Żadnego.

– Może to po prostu jakiś psychol? Uważa, że jest zabójcą, bo sobie to uroił albo chce zwrócić na siebie uwagę.

Michalski otworzył przed nią drzwi do małego pokoju bez okien, który wykorzystywano jako pokój przesłuchań. Stał w nim jedynie długi stół oraz cztery krzesła. W rogu pomieszczenia znajdowała się drukarka. Na stole czekały już laptop i dyktafon, o który poprosił. Zajęli miejsca przy stole od strony drzwi.

– Nie byłby tak zdeterminowany, żeby rozmawiać z konkretną osobą. Opowiadałby o tym wszystkim po kolei i czekał na reakcję – wyjaśniła Sawicka. – Skontaktowałby się raczej z policją albo z prasą.

– Podawaliśmy cokolwiek do wiadomości publicznej? – spytał Michalski.

– Tylko komunikat o zabójstwie prostytutki, bez łączenia w serię, żadnej konferencji prasowej.

– To skąd wie o tobie?

– To kolejna niewiadoma.

Drzwi do pokoju przesłuchań się otworzyły. Dwóch policjantów wprowadziło mężczyznę około pięćdziesiątki o siwych włosach i bystrym spojrzeniu. Uśmiechał się

nieznacznie. Nie miał więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu, wydawał się bardzo żyłasty. Poruszał się wolno, skrepowane ręce ewidentnie mu przeszkadzały. Usiadł ostrożnie na krześle, a skute dłonie ułożył na stole. Wyglądał na pozbawionego energii. Już samo to wzbudziło w Sawickiej wątpliwości. Zaczekali z Michalskim, aż policjanci opuszczą pomieszczenie.

– Dzień dobry, bardzo mi miło poznać panią prokurator.

– Nie będzie panu tak miło, jak wpierdołę pana do pudła za składanie fałszywych zeznań i utrudnianie postępowania karnego – odparła Sawicka.

– Przyszedłem z własnej woli przyznać się w pełni do winy za wszystkie popełnione zbrodnie – oznajmił podejrzany. – Liczę na łagodniejsze potraktowanie.

Sawicka przyglądała mu się uważnie. Michalski zaczął odbierać dane od mężczyzny. Nazywał się Antoni Madej, miał pięćdziesiąt dziewięć lat. Od trzydziestu lat prowadził z żoną mały warzywniak na prawobrzeżu Odry, nigdy nie był karany, nie miał na koncie nawet wykroczenia drogowego. Zupełnie nie wyglądał na członka grupy przestępczej ani na ewentualnego zabójcę z lubieżności i chociaż pozory czasem potrafiły mylić, w tym wypadku nic się nie zgadzało.

– Przesłuchanie zostanie nagrane za pomocą sprzętu pozwalającego na utrwalenie dźwięku i obrazu – poinformowała Sawicka. – Co pan chce powiedzieć?

– Marta Tarasienko, pamiętam ją bardzo dobrze. Była drobna, z łatwością mogłem ją unieruchomić, a jej kości łamały się jak gałązki – powiedział Madej. – Zaczepiłem ją na mieście i zabrałem do mieszkania. Mam taką małą kawalerkę, którą odziedziczyłem. Żona nigdy do niej nie zagląda, a ja obiecałem ją wyremontować i sprzedać. Tam przetrzymywałem ją ponad tydzień. Przychodziłem codziennie nakarmić ją i pieprzyć się z nią tak jak lubię, ostro. Niestety udało jej się uciec. Musiałem ją później dorwać, zanim

wygadałaby, że to ja. Poczekalem, aż wyjdzie ze szpitala, pożyczylem taksówkę od kolegi i pojechałem po nią. Nie poznała mnie, bo miałem ciemne okulary i perukę. Zorientowała się dopiero, gdy wywiozłem ją za miasto, wyprowadziłem z samochodu i strzeliłem. Tyle.

Sawicka siedziała ze skrzyżowanymi rękami, odchylona na krześle. To, co Madej mówił, nie pasowało do niego. Sprawcy zabójstw na tle seksualnym zazwyczaj podniecali się tym, co zrobili, samo wspomnienie wywoływało w nich dreszcze. Natomiast Madej siedział spokojny, to, co mówił, nie działało na niego w żaden sposób.

– Problem w tym, że Tarasienko widywano często w klubie Midnight i zastrzelono ją z broni, na której były odciski zupełnie innej osoby – zauważyła Sawicka. – Jak chcesz to wyjaśnić?

– Brałem od Lisa dziwki, które już mu się znudziły. Zawsze miał najlepszy towar. Wszystkie moje ofiary wcześniej u niego pracowały – wyjaśnił Madej. – A broń była Gawrona. Kiedyś zostawił ją w klubie, był wtedy totalnie pijany. Zabrałem ją, uznałem, że może się przydać. Ot, cała zagadka.

– Sprzedajesz warzywa, stać cię na wejściówki do klubu Lisa? – spytała Sawicka.

– Biowarzywa, pani prokurator. One są drogie, nie wspominając już o owocach.

– A czemu zostawiłeś ciało Tarasienko pod moim mieszkaniem?

– Pomyślałem, że tak zagram pani lekko na nosie – wyjaśnił Madej. – Widziałem, jak odwiozła pani tę dziwkę do szpitala. Na mieście krążyły plotki, że pani sprawę prowadzi. Nie mogłem się powstrzymać.

– A skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Stałem pod prokuraturą na Stojsława cały dzień, czekałem, aż pani wyjdzie, i pojechałem za panią – odparł Madej. – To nic trudnego, chociaż przyznaję, ciężko za panią nadążyć.

Sawicka z trudem powstrzymała przekleństwo, które cisnęło jej się na usta. Mężczyzna wydawał się przygotowany do odpowiedzi na każde jej pytanie. Wszystko było niby logiczne, jakoś jednak pozbawione sensu.

– A Lidia Murawska? – zapytała Sawicka.

– Przepiękna kobieta, bardzo sympatyczna. Udawałem, że potrzebuję pomocy, a ona bez zawahania mi jej udzieliła. Nie bała się mnie, a szkoda. Powinna była zachować większą ostrożność – odpowiedział Madej. – Wyszła na spacer, wydawała się smutna i bardzo zamyślona. Praktycznie na mnie wpadła. Spotkałem ją w parku Kasprzowicza. Poprosiłem, by odprowadziła mnie do domu. Powiedziałem, że bardzo blisko mieszkam, a ona uwierzyła. Zabrałem ją do kawalerki. Spędziliśmy dwie wspaniałe noce razem, niestety udusiłem ją. To był przypadek, chociaż... miło było patrzeć, jak wydaje ostatnie tchnienie.

Sawicka niespodziewanie podniosła się z krzesła i ruszyła do wyjścia. Madej odwrócił się do niej. Uśmiechnął się szeroko.

– Ależ pani prokurator, zabiłem pięć prostytutek, to dopiero początek historii – zapewnił Madej. – Gdzie pani ucieka?

Kobieta wyszła z pokoju przesłuchań, trzaskając drzwiami. Michalski ze stoickim spokojem zamknął laptop i podniósł się, rzucił jedynie krótkie: „Przerwa”, i również wyszedł. W pomieszczeniu od razu zjawił się policjant, żeby pilnować podejrzanego. Madej nawet nie drgnął. Cały czas tkwił w tej samej pozycji.

ROZDZIAŁ 4

Sawicka weszła do gabinetu Michalskiego. Biurko komisarza było zasłane aktami, stało na nim zdjęcie jego dzieci i pusty kubek po kawie. Wyglądało dokładnie tak, jak zostawił je przed weekendem. Jednak biurko, które zajmował Klimek, było już całkowicie opróżnione i umyte, rzeczy osobiste zabrał jego syn, czekało na następnego policjanta. W poniedziałek Michalski miał poznać nowego partnera. Sawicka odwróciła się tyłem do biurka, by nie czuć tej przejmującej pustki.

Michalski wszedł do gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi. Oparł się o blat swojego biurka i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Co robimy? – spytał.

– Co robimy? – powtórzyła Sawicka, przedrzeźniając go. – Gdybym wiedziała, tobym nie wyszła z przesłuchania. Kurwa... zawsze wszystko się pierdoli.

– Jedno jest pewne: facet ewidentnie chce wkopać sam siebie.

Sawicka skinęła głową. Właściwie w całej swojej karierze zawodowej nigdy nie trafił jej się tak współpracujący podejrzany. Z łatwością mówił o tym, co zrobił, znał odpowiedź na każde pytanie i chętnie się nią dzielił. Nie interesowała go kara, jaką dostanie. Obciążał się sam, wręcz bez zachęty z ich strony.

– Co o tym myślisz? – spytała Sawicka.

– Sama wiesz, jak będzie wyglądała transkrypcja tego przesłuchania. Facet na razie opowiada nam, co chce. Nie jest zaskoczony naszymi pytaniami – odpowiedział Michalski. – Wszystko trzyma się kupy. Powiem więcej: zgadza się z wyjaśnieniami Gawrona, który twierdził, że ktoś w klubie zabrał mu broń. Musimy go wysłuchać do końca, nie mamy wyjścia.

– Tyle to ja też wiem.

– Później przesłuchamy go jeszcze raz. Będziemy dopytywać o każde zabójstwo osobno. O to, ile godzin trzymał ofiarę, co jej dokładnie zrobił, skąd ją zabrał i co zrobił z ciałem. Zapewne poda nam wszystkie szczegóły. To będzie idealny protokół z przyznaniem się do winy. Nie będziesz w stanie go podważyć. Nic tylko pisać akt oskarżenia i doprowadzić do skazania.

– A wierzysz w ogóle w jego winę?

– Nie, ale jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie ma, bo nie pozwolę, żeby niewinny facet siedział, nawet jeśli to jego największe życiowe marzenie. Może to zakończyłoby sprawę, ale na wolności zostanie seryjny zabójca! – huknęła Sawicka. – Jak możesz to w ogóle brać pod uwagę?

– Chodzi mi o to, że cokolwiek zrobimy, sytuacja jest patowa – wyjaśnił Michalski. – Możesz go wpakować do aresztu i zwlekać ze śledztwem, ale jeśli w tym czasie nie dojdzie do zabójstwa prostytutki, to dla wszystkich będzie

podejrzany. Nasi przełożeni chcą wyników i spokoju społeczeństwa, a nie prawdy.

- Nie przygotuję aktu oskarżenia.
- To napisze go ktoś inny – stwierdził Michalski.
- Po moim trupie – skwitowała Sawicka.
- Nieważne, ile będziesz dręczyć Maciążka. Nic ci nie pomoże, jeśli nie znajdziesz prawdziwego sprawcy, zanim dojdzie do procesu sądowego.
- Zapomniałeś o jedynym sensownym rozwiązaniu.
- Czyli?
- Udowodnieniu, że Madej nie jest winny! – odparła Sawicka.

Michalski się roześmiał.

- Gabi, zbastuj. To nie jest nasza rola – przypomniał. – My mamy znaleźć winnego.

- Artykuł drugi paragraf pierwszy punkt pierwszy Kodeksu postępowania karnego stanowi, że przepisy kodeksu mają na celu takie ukształtowanie postępowania karnego, aby sprawca przestępstwa został wykryty i pociągnięty do odpowiedzialności karnej, a osoba niewinna nie poniosła tej odpowiedzialności.

- Przepisy przepisami, praktyka praktyką, a statystyka i tak zawsze górą – skwitował Michalski.

- Czemu jesteś tak zawzięty w tej kwestii? – spytała Sawicka. – Zazwyczaj myślisz racjonalnie.

- Funkcjonuję w tym świecie dłużej niż ty i mam już dwie takie sytuacje na koncie. Wyzbyłem się idealizmu. Przyznanie się do winy to przyznanie się do winy, nic z tym nie zrobisz – wyjaśnił Michalski. – W jednej sprawie nawet patrzyłem, jak prawdziwy sprawca wychodzi na wolność, a ktoś idzie siedzieć za niego. I nie miałem na to żadnego wpływu. Zabrakło dowodów, chęci. Ostatecznie i tak skończył w pudle dwa lata później za coś innego, tyle pociechy.

Sawicka zmęła w ustach przekleństwo.

– Możesz się miotać, ile wlezie, ale jeśli nie znajdziesz innego podejrzanego, nic z tym nie zrobisz – dodał Michałski. – Nie przekonasz ani przełożonego, ani sędziego, że gość jest niewinny. To nie twoja rola.

– Jeszcze zobaczymy!